

## Na rozdrożu

*Wszystkie moje literackie identyfikacje były pewnego rodzaju kompensacją, ponieważ sam, w przeciwieństwie do moich bohaterów, starałem się uniknąć w życiu sytuacji, które wymagałyby ode mnie heroizmu.*

### **Krzysztof Zanussi o postaci literackiej**

Jeden z pierwszych filmów, który zrobił na mnie porażające wrażenie, został mi w pamięci i wyrzył się w szczegółach, to była „Pustelnia Parmeńska” Chrystiana-Jacque’a nakręcona na podstawie książki Stendhala. Nie widziałem tego od czasu pierwszego spotkania i podejrzewam, że jak bym obejrzał go teraz, doszedłbym do wniosku, że jest tego kiczowaty. Ale wolałbym go nie oglądać i pozostać z niesamowitym wrażeniem, jakie na mnie kiedyś wywarł. Dlaczego chciałem się z jego bohaterem, Fabryciem del Dongo utożsamiać, nie wiem. Cała masa romansów i zdrad. Los człowieka rozdartego pomiędzy dwie miłości. Ponieważ były nie do pogodzenia, kończy w klasztorze. Może to zasługa Gerarda Philipe’a który był porywającym aktorem, a może legenda tego czasu, w którym dzieje się powieść. Pierwsza połowa XIX w. to czas walki o wolność, który był bardzo uskrzydlający w latach głębokiego komunizmu, kiedy ten film oglądałem.

Zaraz potem przyszedł drugi bohater literacki, którego poznałem w teatrze - Cyd. Pamiętam go w Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie grał Jan Kreczmar i Nina Andrycz. Niedługo później zobaczyłem go w Theatre National Populaire w Paryżu. To była postać, która miotła się pomiędzy obowiązkiem a uczuciem. Widzę go jako bardzo spowinowaconego z Hamletem, którego najlepiej pamiętam z filmu Laurence Olievier’a. Rozterki sumienia i brak łatwych rozstrzygnięć. Ten stan ducha był mi bardzo bliski. Rozdroże jest dla mnie naturalnym wyrazem wolności. Z postaciami na rozdrożu najłatwiej się identyfikuję.

Każda z tych postaci przeistaczała się w kolejną i na Hamlecie historia moich identyfikacji się kończy. Potem są już tylko oderwane książki – „Czarodziejska góra” i „Doktor Faustus” Tomasza Manna. Ale ani Hansem Castorpem ani Faustem nie chciałem być nigdy. To były postacie, w których ogniskowało się poznanie świata, ale nie były to już dla mnie postacie prowadzące. To byli przewodnicy przez świat, który był ciekawszy od nich.

Wszystkie moje literackie identyfikacje były pewnego rodzaju kompensacją, ponieważ sam, w przeciwieństwie do moich bohaterów, starałem się uniknąć w życiu sytuacji, które wymagałyby ode mnie heroizmu. Natomiast oprócz nich istnieją również postacie, które pociągały mnie dlatego, że są zupełnie ode mnie inne. Jak Dyl Sowizdzał. To są antypody mojego życia i postępowania, w którym przygniata mnie odpowiedzialność. Jest to wycieczka w taki rejon, w którym nigdy naprawdę nie będę. Uwielbiam też lektury Grahama Greena i Alberta Camusa, ale ich postacie mnie często przerażają. I jeszcze archetypiczny Don Juan, którego śledzę z niepokojącą uwagą. Obraz największego zuchwalstwa, ponieważ.

Człowiek młody nabiera swoich właściwości, potem staje się ich pełen i nie czuję się już do nikogo podobny. U mnie ten stan trwa od moich lat 20-tych, gdy zacząłem sam tworzyć filmy fabularne i postacie. Moi bohaterowie stali się raczej moimi projekcjami. A ja przestałem być konsumentem literatury, albo zacząłem nim być na innych prawach. Nie czytam już w poszukiwaniu własnej identyfikacji. Wracam czasami do klasyki np. do Szekspira. Lubię czytać znane teksty i odnajdywać w

nich to, co kiedyś przegapiłem. Poza tym kocham opery i powieści. Wiem, że opera jest już poza nami, należy do muzeum. A może powieść również?